ŻYCIE MŁODZIEŻY

Treść numeru.

Rok I. Grudzień 1924. Nr. 2

ŻYCIE MŁODZIEŻY

PISMO WYDAWANE PRZEZ „SAMOPOMOC"
PRZY GIMNAZJUM PAŃSTWOWEM IM. M. KOPERNIKA W ŁODZI.



NARODZINY

Pierwszego numeru

„ŻYCIA MŁODZIEŻY"

(Fragmenty pracy w Instytucie Wydawniczym Ł. K. M. P.)



Żałować szczerze należy, iż fotografja nie oddała całego tempa pracy,—nie uchwyciła wielu momentów ciekawych. Ale — dajcie tylko pole fantazji, a na rusztowaniu tych dwóch obrazków wybudujecie historję przepiękną i pouczającą.

Fot. J. Rundstein.

Narodziny „Życia Młodzieży“.

Dawno już, od lat kilku, przębąkiwano o potrzebie stworzenia na gruncie szkoły uczniowskiego pisma. Było już nawet kilka przepięknych projektów na nazwę gazety. Ale wszystkie te plany padały tam, gdzie rozpoczynała się twarda droga realizacji. Nie można jednak winić tu nikogo: trudności były zbyt wielkie.

Aż wreszcie strzeliła jednemu z nas do głowy myśl wydania — mimo wszystko! — pisma o poziomie wychodzącym poza normę typowej gazetki szkolnej. Myśl była trochę dzika i niebezpieczna. W Kasie „Samopomocy“ pustki większe niż kiedykolwiek, — cała instytucja w błogim pogrążona śnie, — ogół apatyczny i do niczego.

Ale — rozpoczęła się mała epopeja. (Dziś, z perspektywy, to już można pisać o tem z humorem).

W Instytucie Wydawniczym Łódzkiej Kasy Młodzieży Polskiej udało się nam dostać do dyspozycji małą ręczną maszynę drukarską systemu „Millotype“. Ale drukować trzeba było własnemi siłami.

W czasie kiedy przystąpiliśmy do pracy, na warsztacie Inst. Wyd. Ł. K. M. P. moc było rozpoczętych druków a co zatem więc idzie znaczna część materjału drukarskiego (czcionki, czółenka etc.) uwięziona. Musieliśmy przeto walczyć z brakiem najniezbędniejszych rzeczy. Trudności mnożyły się z dnia na dzień. Ludzie, którzy dotychczas tylko z „pieśni i powieści“ słyszeli o jakichś pracach drukarskich, teraz musieli sami — kosztem bardzo ciężkich trudów — zdobywać znajomość nowego fachu. O należytej organizacji pracy nie było co marzyć i każdy przychodził wtedy, gdy mu się udało urwać fragment czasu innym zajęciom, — przeto zdarzało się, że były godziny kiedy w drukarni nie było nikogo, i znowu kiedy cała brygada drukarska schodziła się w komplecie. Postępowała wtedy praca w ogromnej ciasnocie. Dość powiedzieć, że wskutek zawalenia stołów czcionkami, uczeń-zecer zmuszony był rękopis trzymać na podłodze! Ale to dopiero historja się zaczynała... Ileż razy praca się załamywała, brała poprostu człeka pokusa odrzucenia tego wszystkiego precz.

Ale — przedarliśmy się do końca.

To wszystko o czem jako o „szalonym trudzie“ pisały inne pisma (a więc: zebranie materjału, starania około wydania etc.) — to wszystko dla nas, wobec pracy w drukarni, było przyjemną zabawką.

Trudno jest dziś — wziąwszy do ręki pierwszy numer „Życia Młodzieży“ — odcyfrować z niego te długie dzieje wieczorów...

Ale to już przeszło. Pierwszy mocny i najtrudniejszy krok zrobiono.

Jest jakaś nieudolność życiowa do wydania z siebie wszystkiego, co się w nas mieści. Można rzec, że Bóg dał nam łuk i strzały, tylko odmówił zdolności do napięcia tego łuku i wypuszczenia strzał.

Sienkiewicz — „Bez dogmatu“.

Walery Jost.

Do Młodości.

Młodości! — Ty orlemi loty
Wzbij się w krainy szczęścia i uroku.
Pij słodycz ducha z promiennego stoku,
Pełna ogromu siły i pozłoty! —
Wielka Młodości!

O, szczęsny wieku Polotu, Miłości.
Wiosno człowieka, zwiastunko przedrania
Górnych porywów! — Kołysko ludzkości
Wiecznej Nadziei, lepszego świtania.

Tam Twoja droga, gdzie orłów siedlisko.
Na dole bezmiar głuchego zamętu.
Wpłyńmy na przestwór w Jasności ognisko,
Na blask purpury niebios firmamentu,
Do Twej tęczami mieniącej kolumny! —

Młodości silna czuciem,
Przywdziej płaszcz swój dumny!...

Czuj serce!...
— lecz niech słucha własnego rozumu.
I z taką iść Nadzieją, wierny swemu Bogu.
Tyś jest pieśnią potężną rozbrzmiałego Tumu.
W Tobie ogień jak lampa u świętego progu! —
Szczęśliwi!...

Ileż smętku Młodość w sobie chowa
I szeroko swe oczy na piękno otwarte,
Chociaż droga nieznana i łzy nieotarte,
Idźmy!...
jako płynąca fala szmaragdowa.

. . . .

W pełni rozkwitu pogodnego ducha,
Jaką istniejesz w delubrum marzenia,
Poczęta z kształtów żywego kamienia.
Taką Cię słuchacz niech w pieśni wysłucha!

Warszawa, 9. I. 1925.

Jan Jaster.

W wieczór wigilijny.

Śnieg prószy...

Środkiem drogi, przerzynającej las, idzie jakaś postać w szarym wyniszczonym mundurze. To żołnierz polski wraca do wsi rodzinnej. Sunie zwolna, podpierając się kijem, który trzyma w prawej ręce, — lewej nie ma, sterczy jeno rękaw wsunięty w kieszeń płaszcza, — została ona hen daleko, wśród huku dział, dymu i ognia, została jako podarek złożony Ojczyźnie.

Idzie, nogi grzęzną mu w miękkim, jak djamenty świecącym śniegu. Spogląda na las sędziwy, patrzy na te drzewa szumiące, a one szeleszcząc zda się witają dawno niewidzianego.

Idzie... zastąpiła mu drogę sosna stuletnia w białej opończy ze śniegu, na szczycie dźwigając hełm spiczasty, przybrany pióropuszem. A obok młode świerczki, wyciągając w górę gałązki, przysłuchują się szumowi poważnej sosny.

Zdaje się, że to stary powstaniec opowiada swe dzieje młodemu pokoleniu.

Zamyślił się wojak i młodość swoją wspomina...

Wyrwał go z zadumy przeciągły huk.

To był huk siekiery, — lecz w głowie żołnierza, ten głos obudził inne wspomnienia, zajaśniała mu twarz, wyprostował swe skostniałe od zimna ciało i słuchał...

Tak. Zdawało mu się, że ten huk, to śpiew armaty, że słyszy komendę „Naprzód, do ataku“, że bój wre...

Ocknął się, a przypomniawszy sobie smutną rzeczywistość, począł powoli posuwać się ku wsi. Las kończył się, pola pokryte płatami śniegu kąpały się w blaskach światła bijącego z okien. Przeszedłszy wąską kładkę położoną wpoprzek rzeczki, znalazł się żołnierz na ścieżynie wiodącej do wsi.

Teraz już zbliska oglądał swą wioskę ukochaną. Nic tu się nie zmieniło. Ta sama wyboista droga pośrodku, po obu jej stronach równym szeregiem chaty stoją. Jeno jaśniejszą zda się i bardziej odświętną. Tu i owdzie słychać piosnki na Narodziny Syna Bożego śpiewane.

Ogląda swą chatę, widzi postacie po niej się snujące i lata minionej młodości na pamięć przywodzi. Myśli jak go w niej przyjmą, wszak uciekł od nich, pomimo próśb i zaklęć matki, pomimo groźb i gniewu ojca, uciekł bo mu tak kazała jakaś siła wewnętrzna, jakieś uczucie wielkie i święte, którego nie znał nigdy przedtem.

Wyszedł z domu zdrów i silny, teraz wraca kaleką, niezdolnym do pracy. I bolał nad tem, nie wiedział czy go zrozumią?

I stał przed wioską i dumał...

A wioska śpiewała, dzwony grały, ludziska się weselili.

A śnieg wciąż prószył...

Jan Kłossowski.

Z Tatr.

W głębi pod niebem szczyty...

Proste, granatowe, prawie czarne ściany Orlej Perci, ze śniegowemi półkami w podstawy; trójkątne szpice Żółtej Turni i Kościelca, pod nim biała, kamienista droga, zawieszona nad doliną.

Do czarnego Stawu...

Wyniosły, niebosiężny amfiteatr skalistych schodów, przedsionek gór...

Oczy się rwą, ciągnione krasą wyżyn, chcą patrzeć i zapamiętać nazawsze ten obraz, zabrać go z sobą...

Tęsknota gna z murów zpowrotem, wzbierając jak rzeka na wiosnę, potężniejąc z oddaleniem, wżerając się głęboko w myśl, panując w niej i wołając:

— Wróć!..

Potężny, chłodny dech gór, tętniący

pogwar serca, dzwon rozkołysany w jeziorach, zaklęty spiż bajek.

W ręku mocna ciupaga o żelaznem toporzysku, rzeźbiona w misterne kółka i gwiazdki, w deseń fantazji pełen i dzikości, laska okuta, nieodstępny i wierny towarzysz.

Słońce żarem sypie, chłonie wilgoć i roznosi smolisty, suchy zapach kosodrzewiny.

Nad wodą — skamieniałe głazy, mchem zlekka porosłe. Cień się ściele atramentowo-ołowiany od prostej ściany, pokryty dziwnym deseniem prawiecznych pęknięć i szram.

Toń przy brzegu jasna, szklista, spokojna, zamarzła w nieskalany, świetlisty, nasiąkły blaskiem, lód. Słońce weń bije promieniami jak w srebrne lustro i oczy przymruża nadmiarem migotliwych świateł, rozsiewa wokół dzień.

Cień nagłą smugą pada dalej na powierzchnię i gasi ostro niewysłowną grę jasności, jak skrzydła krucze ślę pomroki, tając się i przywierając do skał.

Po zboczach i upłazach pełzają lekkie cienie, jak palce niewidzialnej ręki po karcie obszarów i znaczą na chwilę ziemię spojrzeniem ciemnych olbrzymów. Nad stawem ginie w skałach pasmo drogi.

---

* * *

Lubię pluskanie deszczu dalekie i smutne,
Jednostajnie płaczące, tęskne i pokutne...
Wtedy boginki płaczą, że mokną im włosy
I chowają pod liście długie, złote kosy:

Lubię, gdy krople duże, szarawe, nalane
Uderzają o szyby, lub w namokłą ścianę,
I ciekawie przez okno do mnie zaglądają
I widząc moją troskę w łzy się zamieniają.

Lubię w ciche wieczory słuchać kropel bicia,
Gnanych z szumem przez słotę wśród jęków i wycia,
Bo w nich znajduję zawsze część swojej istoty,
Którą w szarą pleśń zmienia słońca promień złoty...

M. M.

Kazimierz Korcelli.

Fragment

z opowiadania starego powstańca.

Koło południa Moskale opuścili miasteczko — i pociągnęli na wschód.

W godzin parę później gruchnęła wieść wielka, radosna, nieprawdopodobna:

— Legjony idą...

— — — — — — — — — —

Pan Konstanty trząsł się cały od wewnętrznego dygotu. Był w gorączce. Nie mógł uwierzyć, że to dziś, że tuż. Raz wraz radosna gorąca fala krwi biła mu do głowy — był jak nieprzytomny.

— Legjony idą...

Wreszcie nie wytrzymał w domu. Zdawało mu się, że tam, za ścianami spełnia się rzecz wielka... że go minie...

Porwał kapelusz i poszedł przed się — na spotkanie. Wkrótce stanął u kresu mieściny. Rozejrzał się wkoło i ruszył

wielkiemi krokami naprzełaj, przez pola. Gadał do siebie, trząsł ramionami, rwały się słowa jakieś... Szedł jak pijany. Ale triumfował. Nareszcie, — po tylu, tylu latach.

— Szaleńcy... tak szaleńcy — mamrotał w gniewnem uniesieniu.

Pan Konstanty wiedział, że jeśli dziś, jeśli tam, stamtąd Legjony idą, jeśli Polska... to właśnie oni, szaleńcy...

Łzy zakręciły się w oczach starego powstańca.

Tak. Ten krzyk ostatni wydarty z pod stryka: Do broni... Tak. Ten jęk gdzieś tam z ostępu czarnego lasu, szloch umierającego powstańca... długo drżał w powietrzu... wżerał się w dusze... truł sen błogi w dobrobycie... że nie spodlały dusze, usłyszano po latach, po latach ów krzyk ostatni: Do broni...!

Triumfował stary powstaniec.

— — — — — — — — — —

Opamiętał się nieco pan Konstanty, zdjął kapelusz i wolniejszym już krokiem wlókł się dalej.

Było późne lato. Ziemia zczerniała głucha, jesienna, ogromnym i pustym ugorem leżała przed nim. Na horyzoncie czerniał milczący bór. Słońce dopalało się zwolna i ostatnie długie ukośne promienie słały się po pustych drogach. Powietrzem cichem i błękitnem niósł się smęt zamierającego lata. Fale powietrza pachnące ziemią zoraną chłodziły rozpalone czoło, targały włosy siwe. Przygasła już radość w oczach pana Konstantego. Melancholja ziemi zacichłej, pustej, nieogarniętej wgryzła się w serce starego i zcięła radość. Szedł ze zwieszoną głową, oglądając się za niknącem w dali miasteczkiem.

Nie wiedząc kiedy stanął na skraju lasu. Przystanął i obejrzał się poza siebie.

... Jesień. Poruszyły się bezgłośnie wargi. A potem odwrócił się nagle i szybko poszedł wgłąb milczącego lasu. Pod nogami trzaskały suche pręty — szeleściły liście — wysoko niósł się szum sosen. Piersiami starego wstrząsnął nagle krótki starczy straszny szloch.

... Legjony dziś przyjdą... Nie dla mnie, nie dla mnie...

Schylał się grzbiet coraz niżej, ku ziemi, pod nieudźwignionem brzemieniem starości. O konary drzew załomotał silniej podmuch wiatru — posypały się na dół zwarzone liście... Jesień... jesień...

Oparł się o zrąb drzewa — tulił do pnia zimnego siwą biedną głowę. Zwolna uciszała się burza w piersi starego. Niezgruntowana cisza umarłego lasu chłonęła w siebie skargę bezgłośną starca...

Powlókł się dalej — cichy już był — tylko bolesny skurcz zastygł mu w rysach.

... Nie dla mnie, nie dla mnie... — uporczywie wracała myśl i głuchy nieustanny ból drążył mu piersi.

Tymczasem las cały od krańca po kraniec stawał w świetlistym pyle gasnącego słońca.

Ocknął się pan Konstanty — spojrzał zdumiony wkoło siebie — na las grający rozpylonem złotem — i szedł dalej...

Doszedł do mogiły trzech powstańców, do przyjaciół najbliższych z wieścią... Przyszły, wywleczone z głębi boru, przypomnienia... ale nie kończyły się, jak zwykle, u tej mogiły — splatały się z wieścią zasłyszaną rano...

Długo stał nad mogiłą, dłużej niż zwykle.

Nagle — w tę ciszę złotego lasu wpadły twarde dalekie odgłosy... Podniósł stary powstaniec głowę jak ze snu... wsłuchał się w echa leśne... potężniały, napełniały las cały...

Legjony idą!

Zachłysnął się stary. Porwał się w stronę, skąd huczała pieśń. Biegł — plątały się starcze nogi w niemocy. To nic, to nic. Aż wreszcie zbiegany, oślepły od blasków słonecznych, pijany burzą głosów, — — stanął u kresu lasu.

Drogą maszerował oddział żołnierzy. Szarzały w dali mundury, migotały bagnety w słońcu. Zbliżali się już do miasteczka. Ale ich widział jeszcze pan Konstanty. W złotej kurzawie drogi —

szli. Rwała się nad nimi pieśń! Przysłonił oczy stary powstaniec — patrzył w ognistą łunę. Oni szli prosto w słońce! — — — — — — — — — — — — —

Długo i w milczeniu patrzył pan Konstanty w tę zjawę złotą — — i już łuna zgasła słoneczna, a on stał wciąż i grube ziarniste łzy kapały po twarzy skamieniałej w dumie...

Łódź — w sześćdziesiątą drugą rocznicę Powstania.

Jan Czeraszkiewicz.

Kartki z Paryża.

Dajemy tu kilka wyjątków. Nie są to wrażenia opisane po literacku, — ot kilka prostych kartek wyrwanych z notatnika. Stanowią one dla nas wartość podwójną: dają pewien rys Paryża na rok przed wojną — i są pamiątką po ś. p. dyr. Janie Czeraszkiewiczu. (Przyp. Red.)

PARYŻ, 4 LIPCA 1913.

Dziś o 11 i pół w nocy przybyłem na dworzec Gare du Nord. Ulokowano mnie w hotelu de Bon Genie.

8 LIPCA.

Byłem przez pięć godzin w Notre Dame de Paris. — Arcydzieło architektury. Brak słów. Ogrom i piękno: by odczuć to piękno i nastrój, trzeba zobaczyć na własne oczy.

Drażnił mnie widok kościelnego w czarnym mundurze i stosowanym kapeluszu, z buławą w ręku, — który dawał znaki podczas nabożeństwa (wstawać czy klęknąć), stukając laską w posadzkę. Komedja w kościele!

12 LIPCA.

O godzinie 5 po poł. byłem na wieży Eiffel'a, w górę odbyliśmy podróż windą. Z wieży prześliczny widok na Paryż i Sekwanę. Szczególnie pięknie wyglądają „Champs de Mars“ — śliczny rysunek klombów i gazonów. Miałem szczęście podziwiać unoszący się nad Paryżem „dirigeable„: wyglądał jak ryba pływająca w przestworzu. Wieczorem oglądałem iluminacje na ulicach miasta i wstępne zabawy oraz tańce przed świętem narodowem. Trzeba podziwiać zapał i humor Francuzów do zabawy i tańca. Niezmordowani!

14 LIPCA.

Święto narodowe w całej Francji. Wstałem o godz. 4 rano, by udać się do Long-Champs na przegląd wojska. W drodze widziałem nieprzerwany łańcuch pojazdów, samochodów i pieszych. Na miejscu zastaliśmy już tłumy, — na trybunie zajęte były wszystkie miejsca. Upał i zmęczenie, — ciągle na nogach.

Wojsko różnej broni defilowało przed trybuną prezydenta. Pięknie to wyglądało; urok powiększały barwne uniformy żołnierzy i oficerów. Tłum witał każdy oddział, każdy regiment okrzykami radości i entuzjazmu.

Po całodziennym upale wieczorem była burza, — deszcz zepsuł zabawę: na ulicach i placach nie tańczono, iluminacja nie udała się.

W powrotnej drodze mogłem na własne oczy skonstatować co znaczy żywiołowa siła tłumu: trawniki były stratowane jak po tatarskim najeździe, ogrodzenia i siatki druciane porozrywane, wszędzie pełno papierów i wszelkiego śmiecia. Są to przywileje 14 lipca: państwo pokrywa wszelkie straty.

23 LIPCA.

Louvre. Obejrzałem jeszcze raz nie wiem już który, obrazy i galerje, które mnie specjalnie zajmują. Najdłużej zabawiłem przed posągiem Venus z Milo.

Niejednokrotnie słyszałem o niej zachwyty, widziałem reprodukcje. Sądziłem, że to hypnoza. Sam uległem wrażeniu. Rzeczywiście Venus z Milo ma w twarzy coś takiego, co graniczy ze słodyczą i spokojem boskim. Marmur zdaje się ożywiać pod jakiemś tchnieniem. Zimny marmur uśmiecha się, oczy pomimo braku źrenic mają wyraz, usta rozchylone zdają się coś szeptać. Całość w linjach przepiękna, głowa zachwycająca.

Zachwyt i zachwyt.

28 LIPCA.

Rano zwiedziłem cmentarz na Monsmartre, — niewielki lecz starannie utrzymany. Między innemi widziałem pomnik Mieczysława Kamieńskiego, wolontarjusza wojska francuskiego, który zginął pod Magentą. Ostatnie jego słowa: „stracone nadzieje, — stracone iluzje" — taki napis na pomniku.

Odwiedziłem naturalnie grób Słowackiego. Skromniutki. Były na nim złożone kwiaty.

LE PORTEL, 16 SIERPNIA.

Piękny pogodny dzień. Morze spokojne: olbrzymia, bez granic tafla wody, pokryta zmarszczkami. Ranek. Małe fale zbliżają się do brzegu, zaczyna się obejmowanie przez wodę w posiadanie najbliższego wybrzeża. Przypływ w całej pełni, lecz spokojny. Słaby powiew od morza.

Wspaniały widok: fort oblany wodą i statki rybackie. Wczoraj wieczorem po zachodzie słońca, toń morza przybrała przepiękną szatę srebrzystą. Statki wyglądały na powierzchni morza jak gdyby przymarzłe do tafli lodowej. Srebrzysty kolor mienił się na szary, następnie morze okryło się zmrokiem. Godzina 10-ta wieczór — wspaniała iluminacja na plaży, spalono piękne fajerwerki i ognie bengalskie przy dźwiękach Marsyljanki.

Tak tu pięknie, spokojnie i rozkosznie. Nerwy wypoczywają. Żal opuszczać piękną plażę w Le Portel, a jednak jutro muszę wyjechać przez Boulogne do Paryża, a stąd do Warszawy.

LE PORTEL, 17 SIERPNIA.

Pożegnałem morze i plażę. Piękny i spokojny obszar wody tego dnia mienił się różnobarwnemi kolorami.

O god. 2 po poł. — wyjechałem.

„Ku pokrzepieniu serc" zbiedzonego narodu uczniowskiego dajemy tu piękną wizję niedalekiej przyszłości.

(Przyp. Red.)

Tadeusz Dietrich.

Wakacje.

Hej! wakacje to rzecz boska,
to wspaniała rzecz,
z czoła znika wszelka troska,
książki idą precz!

Zeszyt, bruljon co koń skoczy
za książkami w ślad!
Franca, łaty się nie zoczy,
pal ich zresztą kat!

O żegnajcie mury szkolne,
radość, smutek chwil,
przeszły czasy tak mozolne
o paręset mil.

Stanisław Gałecki
Przyboczny XV Drużyny Z. P. H.

Harcerstwo w życiu szkoły.

(Dokończenie).

Aczkolwiek trudno zaprzeczyć, że drużynowemu milej jest pracować w licznej drużynie, niż w małej, a zastępowy chętniej widzi wokół siebie większą ilość chłopców, to jednak muszą drużyny szkolne porzucić, dotychczas na pierwszem miejscu stawianą, kwestję frekwencji członków i zastasować się w całej pełni do systemu wprowadzonego w swoim czasie przez Komendę Chorągwi Z. H. P. System ten polega na tem, że chłopcy, którzy mając 2 dwójki okresowe zostają zupełnie zwolnieni od pracy harcerskiej.

Musimy zrozumieć, że zastęp — to kuźnia w której wyrabiać się mają charaktery stalowe i nieugięte, — a więc musi tam być zupełnie jasno i konkretnie postawiona sprawa obowiązków harcerza, obywatela i ucznia. ! tu bezwzględnie na pierwszem miejscu stanąć musi praca szkolna.

Dotychczas harcerza spotkanego z papierosem w ustach odsądzano od czci i wiary — prawda, łamie on X prawo harc., ale stokroć więcej sprzeniewierza się idei harcerskiej ten, który z najpoważniejszego z ciążących nań obowiązków nie wywiązuje się należycie.

Jeżeli te kilka słów trafią do przekonania kierownikom drużyn to z pewnością w krótkim czasie drużyna ze szkołą pójdą ręka w rękę, wspierając się wzajemnie w miarę potrzeby i możności.

Aby to jednak mogło nastąpić, drużynowy musi bezwzględnie wyrobić sobie moralne zwierzchnictwo nad drużyną. Jeżeli w rzeczach służby, drużynowy będzie niewyrozumiałym i nieustępliwym pedantem jeżeli nigdy nie będzie załatwiał służbowych spraw w toku rozmów koleżeńskich, a nadewszystwo, jeżeli będzie dużo wymagał od zastępowych, to z pewnością ujmie on ster pracy w swoje ręce.

Wreszcie, co do życia ideowego, musimy unikać w drużynach szkolnych długich gawęd i roztrząsań. Jeżeli będziem działać — lepsze będą rezultaty niż z poczciwej nawet gadaniny. Każdy z nas rwie się naprzód i napewno lepszy skutek osiągniemy naszym przykładem. A jeśli mówić będziemy, to niechaj słowo nasze będzie „sztandarów na wichrze łopotem“ niech bije jako grom i jako młot kruszy! Zimna analiza prawa harcerskiego nie da nam nic — idźmy za głosem Mickiewicza „miej serce i patrzaj w serce“ — a tłumy pójdą za nami.

Jan Ster.

Z dziejów drużyny Harcerskiej im. Romualda Traugutta

przy Gimnazjum Państw. im. M. Kopernika.

W latach niewoli i ucisku, w chwili gdy burzą wojenną porwane państwa niszczyły świat cały, w czasie — gdy wolność naszego narodu była jeno marzeniem Polaków, — została założona w roku 1915 przez druha Iwańskiego, drużyna harcerska im. Romualda Traugutta.

Rozpoczęła się praca cicha, ukryta i znojna. Ale garnięto się do drużyny, bo harcerzom mówiono o Ojczyźnie, ukazywano Jej wielkość, uczono czcić Jej przeszłość i wierzyć w Jej przyszłość.

Ewangelją, — na której kształciło się pokolenie oswobodzicieli, było Prawo harcerskie i Rota Konopnickiej.

A Żywotem Świętych — były żywoty naszych bohaterów ojczystych.

Ich życie, ich czyny, były marzeniem — harcerzy.

Celem było stworzenie typu harcerza-obywatela i wychowanie przyszłych szermierzy o Niepodległość Ojczyzny. A że harcerstwo z tego zadania się wywiązało, świadczy o tem rok 1918, gdy hasło wolności ogarnęło wszystkie umysły, poszli harcerze niosąc w piersiach oprócz zapału i głębokich myśli,—potężny czyn, którym dowiedli wielkości Idei Harcerskiej. Poszli — ale nie wszyscy wrócili. Oto nazwiska poległych: Dziewulski, Jezierski, Sobolewski, Thum...

Jeszcze w roku 1920 rzucili się harcerze na pomoc zagrożonej Ojczyzny, wielu czynami się wsławiając. Był to okres bojowy w dziejach drużyny. Okres ten przeszedł, nastały czasy pokoju.

Praca przybrała inny charakter bo „Harcerstwo, nie jest organizacją wojskową, nie przygotowuje młodzieży do wojny lecz przedewszystkiem do życia w jaknajszerszym tego słowa znaczeniu. F i z y c z n a i d u c h o w a dzielność jest jej głównym celem.“ (Wacław Sieszewski).

W myśl tej dewizy, obecnie prowadzona jest praca w drużynie.

I znów z pieśnią na ustach i z hasłem „Czuwaj“ idą harcerze w lepszą przyszłość.

Łódź, 20. XII. 1924.

Dział naukowy.

Kazimierz Stojanowski.
Słuchacz fil. U. W.

Elementy teorji kwantów jako wstęp do badania mikrokosmosu.

W pierwszym artykule naszego cyklu o mikrokosmosie zajmowaliśmy się pewnemi analogjami, które tenże atom przedstawia w odniesieniu do układu planetarnego. Przed rozpatrzeniem jednak budowy najprostszych modeli atomów i wysnuciem z niej szeregu wniosków, zwrócić się najpierw należy do teorji, która nietylko że pozwoliła na opanowanie powyższej budowy, lecz i zrewolucjonizowała całą nieomal fizykę współczesną, doprowadzając ostatnio do rzeczy tak rewelacyjnych, jak zaniechanie — przynajmniej ze względów formalnych — ścisłego przestrzegania zasady zachowania energji.

Teorją tą jest teorja kwantów, dziecię XX-go stulecia. Chwila jej narodzin przypada w dniu 14 grudnia 1900 r., gdy Maksymiljan Planck przedstawił Niemieckiemu Towarzystwu Fizycznemu swe nowe ujęcie praw promieniowania.

By otrzymać zgodność z doświadczeniem — tem jedynem źródłem naszego poznania — Planck musiał założyć, że w wysyłaniu emisji promieniowania uczestniczą tylko niektóre atomy i że energja wysyłana przez te uprzywilejowane atomy jest proporcjonalną do częstości drgań danego promieniowania. Oznaczmy najmniejszą taką porcję energji przez E, częstość danego promieniowania przez n, to

$$E = hn$$

gdzie współczynnik proporcjonalności h jest stałą uniwersalną, zwaną stałą Planck'a. Znaleziono, że $h = 6{,}55.10^{-27}$ erg. sek; widzimy, że stała ta posiada wymiar energji mnożonej przez czas, a więc wielkości, zwanej w mechanice „działaniem“; z tego też względu nazywają czasem h kwantem czyli „pewną ilością“ działania. E nosi nazwę elementarnego kwantu energji, która może być zatem wysyłana jako promieniowanie w kwantach wielokrotnych E, znaczy $2E$, $3E$,... Również i pobieranie energji (absorbcja) musi się odbywać w kwantach.

Przyznać należy, że tego rodzaju zapatrywanie na energetyczne procesy promieniowania jest w krańcowej sprzeczności z zapatrywaniem klasycznem, wspartem na potężnych fundamentach elektromagnetycznej teorji światła, według któ-

Hufiec szkolny.

W jakim celu zostały stworzone hufce szkolne, obozy przysp. wojsk. wszyscy wiemy z gazet, — ale nie każdy zdaje sobie sprawę jak przeolbrzymie znaczenie ma dla życia Polski przygotowanie wojskowe młodzieży.

Bo cóż znaczy zapał młodzieży nieobznajomionej dokładnie z bronią i sposobem walki, gdy się zetknie z żołnierzem nieprzyjacielskim dostatecznie wyćwiczonym bojowo?

Ileż to wypadków było podczas inwazji bolszewickiej, że ochotnik, wśród boju konstatuje fakt, iż nie umie naprawić najprymitywniejszych zacięć, ba nawet nie umie odpowiednio „ładować" broni.

I dlatego to ginęły jednostki tak potrzebne dla kraju, bo przecież w dzisiejszej walce odwaga osobista nie gra takiej roli jak umiejętne zachowanie się w terenie.

Otóż, ażeby się to nie powtórzyło, zorganizowano obozy przysp. wojsk. i hufce szkolne, chcąc dać narodowi, wrazie potrzeby ostatecznej młodzież pełną zapału, jak również obznajomioną ze sztuką wojenną.

U nas sprawa wychowania wojsk. jeszcze nie została tak pojętą jak zagranicą, gdzie świętym obowiązkiem każdego młodzieńca jest należenie do związków o podkładzie wojskowym.

Coprawda to trudno jest dosyć pogodzić naukę z wojskowością.

W gimn. Państw. im. M. Kop. zbiórki hufca odbywają się 2 razy tygodniowo. Liczba frekwencji wynosi 90.

Wypada zaznaczyć, iż należenie do hufca jest dobrowolne.

Ponieważ hufiec podzielony został na 2 grupy według klas (V, VI i VII, VIII), więc przeciętnie obecnych na zbiórce mamy 25.

Zwykle na zbiórce są 4 wykłady i odbywają się one według programu przysyłanego co miesiąc przez oficera instrukcyjnego.

Instruktorami są byli uczestnicy obozów letnich i harcerze, i spełniają swój obowiązek bez cienia niechęci. Co do karabinów to mamy ich 15, wszystkie systemu „Mauzer, wzór 98".

W lecie chodzimy na strzelnicę pułkową i wyniki zeszłoroczne zaliczyć można do dobrych.

Kierownikiem i opiekunem hufca jest pan Surowiecki i przy jego pracy z uczniami stopniowo realizuje się na gruncie naszej szkoły idea przysposobienia rezerw wojskowych Rzeczpospolitej.

Hufcowy — Napoleon Gugnacki.

Zmarłemu...

Dnia 29. XII. 1924 r. zgasł Jurek Dolewski, były wychowanek Gimn. Państw. im. M. Kopernika, student Politechniki Warszawskiej.

Pełen zapału szedł po życie, — i padł na jego progu. Społeczeństwu zabrakło jednostki o duchu prawdziwie obywatelskim — a w sercach najbliższych zmarłemu uczyniła się szczerba niezagojona.

Wyrwała Cię, Jurku, śmierć z pośród nas, z pośród gromadki związanej latami życia, — więc też gdy w ów dzień smutny i mglisty, tam na cmentarzu, zasypywaliśmy Twe ciało piachem zimnym, to każdy z nas czuł jakgdyby w tej ziemi grzebał cząstkę siebie samego...

Słów więcej tu nie trzeba.

Cześć, Twojej, Jurku, pamięci!

Jeden
z „Klubu Nierozłączonych".

... piękno na to jest, by zachwycało do pracy, praca,
— by się zmartwychwstało. Norwid „Promethidio".

Od Redakcji.

Numer grudniowy „Życia Młodzieży“ wychodzi z miesięcznem opóźnieniem. Opóźnienie to łączy się z wydaniem pierwszego numeru, które ze względów technicznych (dwa ostatnie słowa w rozwinięciu dały cały artykuł wstępny!) nie wyszło w przypisanym czasie. W miarę czasu niedokładność ta zostanie zniesiona.

Następnie zaznacza się, że redakcją numerów następnych zajmie się już kol. J. Jaster.

Od Administracji.

Podaje się niniejszem do wiadomości ogółu, że jeśli kto zjedna dla naszego pisma **10 prenumeratorów, otrzyma bezpłatną roczną prenumeratę „Życia Młodzieży.**

Następnie apelujemy do wszystkich, aby śpieszyli z pomocą wysiłkom młodzieży.

Prenumerata kwartalna wynosi zł. 2.40 — Cena numeru pojedyńczego 80 gr.

Cena ogłoszeń: Cała strona 40 zł., pół strony 25 zł., ćwierć strony 15 zł,

Przedstawiciel Rady Pedagogicznej: Profesor Sęczkowski.

Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Korcelli.

Administrator: Jan Jaster.

Wydawca: „Samopomoc“ przy Gimn. Państw. im. M. Kopernika w Łodzi.

Adres Redakcji i Administracji:
Łódź, Nowo-Cegielniana 9 — Gimnazjum Państwowe im. M. Kopernika.

Druk Jana Baranowskiego w Łodzi, Piotrkowska 109.

ZAKŁADY GRAFICZNE
JANA BARANOWSKIEGO
w Łodzi, Piotrkowska 109